

Kuryer Poznański
wydodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni powiatowych.

Redakcyja:
przy ulicy św. Marc nr. 16.

Administracyja i Eksped-
ycyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wasy-
stkich pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Pro-
sliste für 1893 Nr. 62 Seite 355.) w innych
krajach: cena poznańska z dotarciem
przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmie-
lanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen
od wiersza. — Przekład na język polsk
bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. —
Haasenstein & Vogler w Bazylej, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 listopada.

Z bieżącej chwili.

Na bankiecie lord-majora wygłosił w sobotę premier angielski lord Salisbury wielką mowę polityczną. „Mielimy rok — wywódził on — w którym zajmował nas poważnie daleki Wschód azjatycki. Mam nadzieję, że powrócił tam pokój i że zbyteżną jest obawa, że jakaś śledzimy tamtejsze wypadki. Nie spodzianką była dla mnie sensacja, która wywołała fałszywą wiadomość przed dwoma tygodniami (o zajęciu Portu Artura przez Rosy), nie dla tego, iżbym wiadomości tę uważał za szczególnie ważną, ale dla tego, że zapatrywanie Anglików na sprawę tę uważałem za bardzo znaczący fenomen. Bądźcie panowie przeświadczeni, że bez względu na to, co się stanie w owych okolicach, dorobiliśmy wszelkiej konkurencji i że z zupełną obojętnością oczekiwac możemy akcyi osób, które sądzą, iż zdolają nas wyprzeć z owych urodzajnych i ważnych pod względem handlowym okolic. Zresztą przypominam słowo Beaconsfielda: „W Azji jest dosyć miejsca dla nas wszystkich.“

Jest jednakże część świata, gdzie sprawy nie przedstawiają się tak pokojowo. Armenia od kilku miesięcy zajmuje umysły wszystkich. Wspominając o reformach zaproponowanych sultanowi w maju przez trzy mocarstwa, podnosi Salisbury, że ambasadorowie prowadzili układy z wielką zręcznością, i że ambasadorowi angielskiemu Currie należało się uznanie za ogłębność i pracę, która przynajmniej chwilowo osiągnęła rezultat pokojowy. Zaproponowane w maju reformy przyjął sultan w większej części, a jeśli zostaną przeprowadzone, to niewątpliwie popędzą dobrobyt w Armenii i przywrócą spokój. Ale czy zostaną zaprowadzone? Obojętną jest rzecz, na jakim papierze przyrzeczenia sultana zostały spisane, jeśli nie zechce on ich urzeczywistnić. Wiadomości w tym względzie nie są pocieszające. Obstawanie przy zły gospodarce ma zawsze dla rządu smutne i następstwa. W Turcyi jednak grają ważną rolę także inne czynniki. Od pół wieku utrzymywała Turcyja swoje stanowisko jedynie dla tego, ponieważ wielkie mocarstwa miały, że w interesie pokoju i chrześcijaństwa potrzebnym jest utrzymanie Turcyi — a nie sądzi, aby dzisiaj innego były zdania. Upadek państwa otomańskiego grozi niebezpieczeństwem nie tylko tureckim krajom, ale także Europie, ponieważ wnieziony tam pożar rozprzestrzenił się także na inne narodowości i wciągnął wszystkie, nawet najpotężniejsze, najardziej ucywilizowane do niebezpieczeństwa. To niebezpieczeństwo mieli na oku nasi poprzednicy, gdy niezależność i nienaruszalność Turcyi uczynili przedmiotem europejskiego traktatu, a niebezpieczeństwo to nie minęło dotychczas. Należy unikać luźni, że traktat ten straci swoją siłę, skoro które mocarstwo nie oprze się na nim i na swój własny sposób będzie się starało sprawę załatwić. Cieszę się, iż mogę oświadczyć: Nie sądzę, aby się tak stało! (Burzliwe oklaski.) Mniemam, że mocarstwa będą wspólnie działały i że będą obstawały przy europejskim systemie, który ich wspólna mądrość ułożyła. Dalszem niebezpieczeństwem jest jednak, że doradcy sultana mogą sądzić, iż ta obawa wojny jest tak wielką, że żadne nadużycie w Turcyi nie dozna naturalnej kary. Byłoby to poważnym błędem. Mniemam, iż mocarstwa są zdecydowane działać wspólnie we wszystkim, co dotyczy państwa otomańskiego. (Okłaski.) Jak będą działały, przepowiedzieć nie mogę — nie znam bowiem ewentualności, które powstać mogą, ale nikt twierdzić nie może, iż jest niemożliwym, aby mocarstwa znużone skargami cierpiących, inne zrobiły przedsięwzięcie, w miejsce tego, które nie ziszcilo żywionych nadziei. W koncercie mocarstw nie ma niczego — a jest to pocieszającym objawem — coby mogło pocieszyć tych, którzy żyją sobie obecne rządy tureckie uwiecznić lub zmusić do milczenia głosy, które panującym w Turcyi przedstawiają niezbędną konieczność dobrej administracyi. Podczas rokowań największe wrażenie zrobiła na mnie skłonność mocarstw do wspólnego działania i głębokie zrozumienie strasznych niebezpieczeństw, jakie spowodowałyby osobne działania. Jest to pocieszającym symptomem; mam nadzieję, że jest to podstawą trwałego systemu akcyi w tej i w wielu innych kwestyach i że położy kres zbrojnemu pokojowi.

„Times“ donosi z Rzymu: Wskutek układu, zawartego z Anglią, stoi flota włoska w pogotowiu dla towarzyszenia flocie angielskiej, skoro tylko interesa pokoju wymagają tego będą. — Z Carogrodu donoszą, że Kiamil basza w ostatnich dniach dwa razy wręczył prośbę o dymisy. Do jego ustąpienia przyczyniły się wypadki w Azji mniejszej, ostatni krok ambasadorów, pragnienie rozleglejszej władzy i niepopularność baszy u ludności tureckiej. Niespodziewane mianowanie Rifaata baszy wielkim wezyrem zostało dość korzystnie przyjęte w kołach dyplomatycznych, chociaż jest on politycznie nieznanym i nie widać żadnym europejskim językiem. Co do innych ministrów, najlepsze wrażenie zrobiła nominacya Tewfika na ministra spraw zewnętrznych. — Według zgodnych doniesień świeżo dymisyonowany wielki wezyr Kiamil-basza był przeznaczony na jeneralnego gubernatora Alepu; tę nominacya powszechnie uważano za rodzaj banycyi Okręt wojenny już stał gotowy, aby zabrać Kiamila-baszę na pokład. Kiamil-basza oświadczył jednak, że jest chory i kazał się zbadać lekarzom ambasad austriacko-węgierskiej, niemieckiej, rosyjskiej i francuskiej, a ci jednogłośnie skonstatowali cierpienie oskrzeli i serca. Wskutek tego powstrzy-

mano na razie odjazd Kiamila-baszy. — Biuro Reu-tera donosi z Carogrodu: Dzienniki ogłaszają listę oznaczeń dla oficerów służących w Armenii. Sądzą ogólnie, że odznaczenia te wśród obecnych okoliczności mają wielkie znaczenie. W piątek i sobotę aresztowano z nieznanych przyczyn stu Armeńczyków. To samo biuro donosi z Damaszku o powstaniu Druzów. W Armenii trwają dotychczas walki. Konsulowie otrzymali wiadomości, że dotychczas poległo kilka tysięcy Armeńczyków. — Patriarchat armeński nie wydał dotychczas listu pasterskiego, którego oczekiwano; zawiadomił tylko telegraficznie władze kościelne o nadanych reformach z upomnienniem, aby czekali na ich wykonania.

W Petersburgu obiegające od kilku dni pogłoski o zaburzeniach antysemickich, do j których przyszło d. 29 z. n. w Kutaisie, w prowincyi zakaukaskiej, okazują się zasadnionemi. Mało znacząca kłótnia pomiędzy starą kobietą a chłopcem żydowskim, wywołała zaburzenia takich rozmiarów, iż gubernator tamtejszy musiał zażądać pomocy kozaków. Do gołziny drugiej po południu trwał rabunek, powstrzymany następnie chwilowo do godziny czwartej, w którym to czasie rozpoczął się ponownie. Do godziny dziewiętej wieczorem motoch rzucał się na ludność żydowską. Wielu żydów zraniono niebezpiecznie. Przy pomocy batalionu piechoy i miejscowych kozaków przywrócono wreszcie spokój. Następnego dnia zamknięte były magazyny żydowskie. Część miasta, zamieszkała przez żydów, strzeżona jest przez wojsko. Z powodu zamordowania pewnego Rosjanina, który ujął się podczas wspomnianej kłótni za starą kobietą, aresztowano dziesięciu żydów.

Na sobotnim posiedzeniu paryżkiej rady gminnej odczytano pismo ambasadora bar. Mohrenheima, które wiadomą radę, że car. oceniając gorące sympaty, jakie okazała ludność Paryża w r. 1893 na rymarcie francuskiej, złożył miastu w darze ogromną wazę. Prefekt departamentu Sekwany podniósł, że waza ta powinna być umieszczona w Hôtel de Ville. Przewodniczący rady gminnej oświadczył, że wyrazi ambasadorowi podziękowanie w imieniu Paryża za ten „nowy dowód przyjaźni i sympaty, istniejącej między obu ludami.“

Z poinformowanej strony donoszą z Zofii do „Polit. Corresp.“, iż wcale nie jest zamierzonym wysłanie w drugie połowie grudnia znaczniejszej deputacyi do Petersburga. Możliwym jest tylko, iż Bułgaria będzie przez deputacya reprezentowana na koronacyi cara w Moskwie w przyszłym roku. Powstała jednak myśl wysłania do Petersburga wspólnego męża zaufania księcia i rządu, któryby prosił cara, ażeby trzymał ks. Borysa do chrztu, mającego się odbyć w styczniu. — „Swoboda“ ogłasza treść depezyi wysłanej w dniu otwarcia sobrania do metropolity Klemensa przez prezesa ministrów Stoitowa i marszałka sobrania Todorowa. Depesza ta opiewa: Życzęciom narodu zostało skutkiem uwieńczone. Prawosławny chrzest ks. Borysa nastąpi 18 stycznia.

\* Do uwagi dodanej w ostatnim numerze „Kuryera“ do artykułu X. Patrona Wawrzyńska o depozytach w Spółkach naszych zakradła się znaczna pomyłka. Powiedziano tam, że suma oszczędności złożona w bankach niemieckich systemu Delitzscha wynosi tylko 155,680,698 marek. Tak nie jest. Suma 155,680,698 m. reprezentuje majątek własny owych Spółek. Ile wynoszą depozyta owych banków, czyli właściwe oszczędności członków, nie umiemy chwilowo dokładnie oznaczyć. P. dr. Kusztelan w artykule: „Ogólny pogląd na stan Spółek zarobkowych i gospodarczych w Niemczech w roku 1894/95“ (umieszczonym w num. 11 „Poradnika dla Spółek“ z dnia 30 września r. b.) podaje sumę depozytów razem z pożyczkami z innych banków na 457,784,531 m. Jeżeli dla depozytów przyjmiemy okrągłą cyfrę 400,000,000 m., to na jedną Spółkę niemiecką systemu Schultza z Delitzsch przypadnie przeszło 370,000 m. Miał więc X. Patron zupełną słusność skarżyć się na brak ludzi, którzyby u nas składali swe oszczędności w Spółkach. Swoją drogą nie godzi się zapominać, że znaczne kapitały polskie, mianowicie z kół robotniczych, znajdują się po kasach oszczędności powiatowych.

Panika na giełdzie.

Kursa na giełdzie berlińskiej zaczęły w końcu ubiegłego tygodnia spadać z taką gwałtownością, że nawet organa giełdowe nie mogą zataić swęj obawy i przyznają, że spadanie kursów najpewniejszych akcyi wywołało panikę na giełdzie. Berlińska „Bör. Ztg.“ sama pisze: „Od czasów wojennych nie doznała nasza giełda takiej paniki, a nawet wtenczas nie było pewnie dnia, w którymby mimo kolosalnego spadania kursa nie były tak zupełnie pozbawione jakiegokolwiek oparcia, jak dzisiaj.“

W samej rzeczy, trudno skonstatować, ile w ostatnich dniach wyciągnęli milionów spekulanci giełdowi z kieszonki oszczędzającej publiczności, bo, że przy takich zniżkach kursu największą szkodę ponosi wielki ogół, temu trudno zaprzeczyć. Już w piątek zaczęło się znaczne obniżenie kursów, które postępując dalej, wywołało w sobotę prawdziwy popłoch. Nadesłane z Londynu telegamy zaznaczały panującą tamże niepokoju z powodu nader poważnych zatargów

między europejskimi mocarstwami i przyczyniły się do wykazania spekulacyjnego przeładowania rynku pieniężnego.

W Paryżu uwydatniło się również podobne zjawisko. Na giełdach zagranicznych bieda pieniężna wystąpiła bardzo jaskrawo na jaw, stopa procentowa we Wiedniu podniosła się niezmiernie, tak że 8 procent uchodzi tam za niezwykle niską stopę. Zniżka kursu doszła przy pojedynczych wartościach do 15 procent, nawet ulubione przedmioty spekulacyi, niemieckie papiery bankowe i akcje górnicze musiały oddać znaczną część obłężnego wzrostu kursu, jaki zdobyły w ciągu bieżącego roku. Zwłaszcza dotkliwej zniżki doznały akcje unii dortmundzkiej, najlepiej utrzymały się akcje huty Laury.

Dość pewno na początku zeszłego tygodnia postawionej prognozie, która przypomina zdanie, że życzenie jest ojcem myśli, zadał kłam przebieg wypadków. Spodziewanego uzdrowienia rynków giełdowych nie ma ani śladu, pozostają one raczej pod naciskiem trosk jak największych. Z każdym dniem ujawnia się coraz bardziej niedomaganie całego organizmu a zarazem pokazują się trudności w dokonywaniu się procesu uzdrowienia.

W Paryżu, Londynie i Wiedniu wyrządziła zniżka kursu akcyi kopalni złota w innych także dziedzinach nadzwyczajne spustoszenia, które pociągnęły za sobą liczne likwidacje firm większych i mniejszych. Tylko nadzwyczajnym usiłowaniami wysokich finansów udało się powstrzymać kulę w biegu, ale te środki zaradkowe okazały się niewystarczającymi. Głęboko sięgającego zaopiekowania nie można usunąć jednym zamachem, a każda godzina podsyca je na nowo. Już przed kilku dniami obliczano straty giełdy w Konstantynopolu na 1 1/2 mil. funt. sterl. Największy bank turecki, t. zw. bank otomański, znalazł się w ciężkich kłopotach pieniężnych. Rząd turecki dał mu publiczny dowód zaufania, przedkładając przywilej jego na 12 lat i udzielając mu tytułem za liczkę wielkich sum pieniężnych, co poprawiło nieco położenie kłopotliwego banku. Przytem trwanie ruchu rewolucyjnego, pomniejszy już sparaliżowanie handlu i komunikacyi, wywołuje zamęt i panieczną trwogę. Do kłesku pieniężnych przyłączyły się w Londynie polityczne obawy, wynikające z uczucia odosobnienia angielskiej polityki.

Wypadki te za granicą przyczyniły się także do nagłego obniżenia kursów na giełdzie berlińskiej. Zdać się, że obfitość pieniędzy znacznie się zmniejszyła, podniesiono stopę procentową a zapowiadana konwersya niemieckiej 4 prot. pożyczki państwowej zdaje się być stanowczo odroczona.

Niedostatki w dziedzinie gimnazyow.

III.

Z tego, cośmy w poprzednich artykułach powiedzieli, przekonać się można, że gimnazya pruskie coraz więcej stają się podobnymi rosyjskim, w których język rosyjski jest wszystkim, resztę zaś przedmiotów uważa się tylko jako środek do wycuczenia się tego języka. Szowinizm niemiecki, który się teraz tak jaskrawo we wszystkich dziedzinach życia objawia, wkraśli się i do przybytku nauk. Widać to i z tej praktyki szkolnej, że uczeń, który w niemieckim języku jest słaby, nie dostaje pomocy do wyższej klasy, choćby w innych przedmiotach zadość czynił wymaganiom. Przynajmniej chętnie, że na język ojczysty trzeba główne kłaść przycisk, czego się też i my Polacy co do naszego własnego języka domagac mamy prawo, ale wystrzegac się należy przesady, mianowicie w niższych klasach, gdzie umysł dziecka tak jest jeszcze nierozwinięty, że nie łatwo mu wyrazić jasno na piśmie swych myśli. Krom tego baczny należy na to, że wycuczenie się nowej ortografii niemieckiej, która jest bardzo bałamutną i niekonsekwentną, tak wielkie sprawia trudności, że nawet wyżsi prymanerzy nieraz zaglądać muszą do książki Dudena. Przynajmniej na polskich uczniach pp. profesorowie cokolwiek względu mieć powinni. Ież to niemiecki chłopiec potrzebuje czasu, by się jakiego obcego języka nauczył! Wszakże wyznaczają mu na to lat dziewięć, a pytanie jeszcze, czy go umie dokładnie, opuszczając po tylu latach gimnazyum. Od biednego zaś polskiego chłopca żądają, aby już w sekundzie tak mówił, pisał i czytał po niemiecku jak jego niemiecki kolega, który się nigdy innego języka prócz swego własnego nie uczył. Coby to było za biadania niemieckich rodziców, gdyby władzy szkolnej przyszła nagle myśl nie przyjmować do seksty Niemców, którzyby nie mówili dwoma językami n. p. niemieckim i polskim lub niemieckim i francuskim! A jednak takiego utraktywizmu wymaga się od polskich chłopców. Słuszna więc, aby co do języka niemieckiego nie mierzono polskich uczniów zupełnie tą samą miarą co niemieckich.

Zwracamy też uwagę na ogromne pensa, jakie wyznaczono niższej sekundzie. Uczniowie tej klasy są istotnie przeciążeni pracą, bo się od nich daleko więcej wymaga, niż od uczniów innych klas. Rozmawialiśmy n. p. niedawno z kilku profesorami matematyki, którzy bez ogródek orzekli, że pensum matematyki w niższej sekundzie jest tak wielkie, iż nie wiedzą, jak przyswoić je uczniom, którzy chyba powierchowicie tego i owego nauczyli się mogą, ale innego gruntownie, bo na to nie ma czasu. A jak z matematyką, tak się ma sprawa i z innymi przedmiotami w owęj klasie. Każdy nauczyciel spieszyć

się musi na gwałt, aby przed egzaminem t. zw. Abschlussprüfung ukończyć przepisane pensum.

Abschlussprüfung! To dopiero ciekawy wymysł nowszych czasów! Z jakimkolwiek pedagogiem o tym egzaminie rozmawialiśmy, każdy przyznawał, że wymyślono go na udarczenie uczniów i nauczycieli. Egzamin ten odbywa się w taki sam sposób, jak egzamin abituryncki. Ież on drogiego czasu zabiera nauczycielom, a zupełnie niepotrzebnie, bo koniec końców nie mogą sędzić o wiadomościach uczniów tylko z prac egzaminowych, które uczniowie piszą w nerwowem rozdrażnieniu, skutkiem czego wrażliwszym, choćby zresztą dobrym uczniom, niejedno się nie udaje. Każdy nauczyciel tak dobrze może poznać ucznia w ciągu roku, że nie potrzebuje w końcu tego roku poddawać go osobnemu egzaminowi. chyba żeby się przez cały ów czas o niego nie troszczył, czego przecież przypuścić nie można. Wiele więc oszczędzonoby pracy i czasu, gdyby zniesiono ów egzamin niższosekundanerski, a natomiast przywrócono zwykły sposób promocyi, wydając jasne i dokładne przepisy, pod jakimi warunkami można przesadzić ucznia do wyższej sekundy. Atoli widać iż przypisuje temu egzaminowi tak wielkie znaczenie, że nawet wyżsi sekundarowie, choćby w końcu roku mieli wszelkie widoki danerzy, choćby w końcu roku mieli wszelkie widoki dostania promocyi do niższej prymy, a owę najszczęśliwiej Abschlussprüfung nie składali, jeszcze poddać się jej muszą, co się już zdarzyło, jak to wiemy z zupełnie pewnego źródła. Do czegoż to prowadzi? Otóż wższemu sekundarowowi, którego profesorowie uznają na Wielkanoc dojrzałym do prymy, może się Abschlussprüfung nie udać, bo niżsi sekundarowie składają np. piśmienny i ustny egzamin z tych autorów, których z nimi czytał w ciągu roku profesor, a z którymi wyższy sekundaner może nie miał sposobności zaznajomić się; ekstemporalia też są inne, w wyższej bowiem sekundzie łomaczą np. piśmiennie z francuzkiego na niemieckie, w niższej zaś z niemieckiego na francuzkie. W takim więc razie musiałby ów wyższy sekundaner dostać promocyą do prymy, ale równocześnie musiano by go uznać niedołym do wyższej sekundy, bo tylko na mocy owęj Abschlussprüfung można się dostać do tej klasy!

Nie radzimy więc rodzicom kazać przysposabiać synów prywatnie do wyższej sekundy lub ich umieszczać w zagranicznych zakładach, bo gdyby z tychże chcieli przejść do pruskiej wyższej sekundy w ciągu roku, wtedy musieliby składać aż dwa egzamina.

Z dziedziny społeczno-politycznej.

Stosunek socyalnych demokratów do włóścian i w ogóle do robotników wiejskich, jest od dawna przedmiotem troskliwej uwagi wszystkich katolickich socyologów i polityków. Śledząc pilnie kształtowanie się i rozwój stosunku proletaryatu socyalistycznego do konserwatywnych chłopów, dostarczał i dostarcza „Kuryer Poznański“ sporo materiału piśmownemu naszemu ludowemu, pojmującym należycie swoje zadanie. I dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie, i dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie, i dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie, i dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie, i dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie, i dzisiaj uszczekniemy kilka kwiatków na tę niwie.

Dr. Paweł Ernst, jeden z „naukowych“ przywódców socyalnej demokracji, pisze w organie przybyoczym tego stronnictwa, „Neue Zeit“, co następuje:

„Co się tyczy włóścian, to wszystkie umięgi do nich są bezskuteczne. Zgodzą się oni z przyjemnością na wszystkie te piękne rzeczy, przyrzeczone im w programie agrarnym, zresztą atoli nie odmieniają swego antykolektywistycznego — tj. nieprzychylnego dla państwa przyszłości — „Uba chłopskiego“, który wcale nie jest mytem. Już dla tego samego powoaliśmy się z nimi bezwzględnie, ponieważ zaopiekujemy się robotnikami, — nie masz bowiem nikczemniejszych i niegodziwszych hucle na robotników, jak włóścianie. Nie umiemy myśleć wcale wyobrazić, jaką nienawiścią płoną ci ludzie przeciwko robotnikom. Nie na miejscu jest także litować się i użalać nad tymi ludźmi, co czyni wielu nieobeznanych z położeniem. Egzystencyi ich nie trzeba po prostu mierzyć miarą miejską. Najlepsz, znać ich za to, czem są rzeczywiście: za naszych najzaciętszych wrogów. Inaczej ma się sprawa z zagrodnikiem, który gospodarzy głównie bez sił pomocniczych. I on także namiętnie przywiązany jest do własności (Eigentumsfanatiker), i bynajmniej nie należy nawracać go na socyalną demokracją w ten sposób, jak, dajmy na to, miejskich rzemieślników. Chciałoby jego kilka morg obdłużone były nad miarę, — kilkaset marek jest tam zawsze jeszcze jego własnością, co we wiejskiej w dodatku stosunkach zawsze jeszcze wynosi więcej, aniżeli „kapitał“ tkwiący w warsztacie szewca, który ma w sklepie swoim kilka kopyt i zydełek szewski.“

Wielce szczerzy i otwarty dr. Ernst radzi jeszcze następnie, aby agitatorzy zapewnili włóścian, że „socyalna demokracya zabezpiecza im własność“, gdy tymczasem wiadomo, że program agrarny tego stronnictwa domaga się upaństwowienia ziemi, machin, narzędzi, domostw itd.

„Naukowy“ ten prowodyr socyalistów zaleca więc w najgłówniejszym organie polspolite, proste obelgwanie wieśniaków.

Wszystkie te środki i środki, za pomocą których mniemają socyalisci zapędzić włóścian w swoje sieci — nie dopisywały dotąd wcale. Skleili z wiel-

kim trudem i mozolem „program agrarny” z górąmi obliczeń, którego stanowiącą obronę podjął się na ostatnim kongresie socjalistycznym sam „wielki mistrz” Bebel, kładąc na szalę całą swoją powagę i całe swe krasomówstwo. Naprawdę! Osiwiał ten koryfeusz socjalistów znieść najpierw musiał wśród oklasków „towarzyszy” i „towarzyszek” gryzące przytomki za swoją „arbitralność i obłąd nieomyślności”, poczem przegłosowano go in optima forma. Cały program agrarny poszedł do kosza.

Na zebraniu ludzi choćby z rozumem owczar skim i z jakim takim poczuciem sprawiedliwości przyznawano, obradując nad programem *chłopskim*, przedewszystkiem prawdziwym *chłopów*, którzy by po uczyli „towarzyszy” własnym doświadczeniem.

W kongresie wrocławskim nie brał udziału ani jeden włościanin, a to prosto dla tego, że dotąd ani jeden nie wpadł w łapkę socjalistyczną. Jakżeż chętnie „szczęśliwym” się był kongres socjalistyczny takim przychwyconym włościaninem! Awansowałby on bezwzględnie w państwie przyszłości na „porządkowego” i przekazano by mu nadzór nad wszystkimi Beblowskimi winiarniami, garkuchniami, sklepami i podobnymi apetycznymi instytucjami w raju socjalistycznym, rozumie się z nieograniczonem prawem użytkowania. Niestety *żaden* chłop nie posiadał na wdękę, ale za to socjaliści apostołujący po wsiach skarżyli się gorzko na „twarde” by *chłopskie* i na „czarna własności”, który opętał chłopów.

Na zakończenie pokłosia z wrocławskiego kongresu socjalistycznego nie podobna nam nie przytoczyć oświadczenia *Schippa*, jednego z luminary socjalnej demokracji: „Pragniemy oczywiście przyciągnąć zagrodnika, ale musimy mu oświadczyć, że ma on przyszłość przed sobą nie jako właściciel, lecz jako wyłączonej, jeżeli pod naszymi chce walczyć sztandarami.

Czy słyszeliście wiarusy — Polanie, wy, których imię samo cechuje przywiązanie wasze do gleby ojczystej! Oto sami naczelnicy socjalistów głoszą otwarcie: ani przychówek, ani plug, ani radło, ani chata, ani obórka ani zagon odziedziczony po przodkach — nie wasze, macie być wyciuci z własności — następnie dopiero was zużytkujemy. Jeden atoli z owych gębaczy jest na tyle bezczelnym, że mimo to *gwarantuje* wam własność waszą.

Lża was od „najnikczemniejszych i najniegodziwszych oprawców robotników”, — iż zaś słuszenie ani paska skiby waszej odstąpić nie chcecie, jesteście „twardymi” i bami *chłopskimi* opętani przez „czarta własności”.

Jeżeli więc pojawiają się teraz po wsiach tacy apostołowie socjalistyczni, głosząc srodożuchną nową ewangelię o uszczęśliwianiu ludu, natenczas wspomną wiesniacy na powyższe głosy naczelników socjalistycznych, wspomną, że ponętne obiecani i świetne plasy na przyszłość niczem, jeno ułudą i oszukaństwem. Socjalna demokracja nie postawi chłopu na nogi, lecz zniszczy go i znihażdzi. Ma on zniknąć z powierzchni ziemi.

Istnienie stanu włościańskiego jest dla socjalnej demokracji obojętne najzupełniej, co więcej, uważa go ona za przeszkodę przy ziszczaniu swego państwa przyszłości. Bogu dziękować, że włościanie nasi wcale nie skorzy do podzielenia losu kamfory bez pieprzu, z czego wnosić można, że zdobędą się w razie potrzeby na należyte przyjęcie nieproszonej „opiekunów ludu”.

## Z konferencji,

### obradującej nad rewizją ustaw o zabezpieczeniu,

donosiliśmy już, iż prezes urzędu zabezpieczenia Rzeszy, p. Bödiker, przedłożył swoje propozycje, na podstawie których ma się zreformować dotychczasowe ustawy o zabezpieczeniu na starość i na wypadek niemocy. Zauważmy także, iż p. Bödiker domaga się usunięcia znaczków do wlepienia, jako nader nieciążliwego obowiązku i niepraktycznego urządzenia, co wykazał także tutejszy radca krajowy Knobloch w odnośnej broszurze, którą omawialiśmy niedawno obszernie.

Pan Bödiker — jak referuje półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg.” — poleca zaprowadzenie ograniczenia wpłat na to, co konieczne do pokrycia rocznego zapotrzebowania. Wkładki ma się pobierać wedle listy do zabezpieczenia w razie nieszczęśliwego przypadku a w fabrykach i warsztatach, nie zobowiązanych do tego zabezpieczenia, wedle zapotrzebowania pracy. Ta forma wpłacania udziałów jest już zamierzona w przemyśle tkackim nadreńskiej prowincji. Pan Bödiker chce, aby te wpłaty, których się nie pobiera z opłaty zabezpieczenia w razie nieszczęśliwego przypadku, ściągają gminy wraz z podatkami gminnymi. Jednolitą zasadniczą rentą ma wynosić dla mężczyzny 12, dla kobiet 9 marek miesięcznie, klasy rentowe mają podnosić się o 1 m. miesięcznie, odpowiednio do wyka-

## Jan Zacharjasiewicz.

Orion i Chryzantema czyli romans w XX wieku. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1895. 8-vo str. 187.

(Dokończenie.)

Z czasem jednakże odezwał się w duszy jego nieszczęśliwy atawizm. Zdawało mu się, że oszukują go w handlu, który zaczął iść gorzej, a nareszcie zaczął znów podejrzywać żonę; nie mógł jednakże wykryć winowajcy. Wprawdzie bywał z nią często sam na sam recenzent i studiował z nią rolę miłosną, ale jego Orion nigdy nie podejrzewał, uważając go za najlepszego przyjaciela. Roztropna żona zasięgnęła porady lekarskiej dla chorego męża, ale bezskutecznie; atawizm wzrastał ze zbliżającą się starością.

Dnia pewnego usłyszał Orion w przedpokoj głoś szeptający, który przynosił bukiet dla Orifilamy. Był to szeptający Orestes. Zaświatało mu nagle w głowie, wpadł na myśl, że jeżeli kto go zdradza, to pewno ten usłużny recenzent teatralny; postanowił obserwować go dokładniej. Służyło mu szczęście. W kilka dni znalazł na wschodach pomietę świstek papieru. Podniósł go, rozwinął i znalazł kilka słów pisanych ręką Chryzantemy. Zapowiadała w nim nieznanemu odbiorcy, że spotka się z nim dnia tego w jednym z wielkich magazynów. Nie wątpił, że odbiorcą był

zauję przez fakultatywną książkę robotniczą większej liczby lat robotczych. Zwracanie wpłat w razie zamaż pójcia robotnicze nie następowaloby na przyszłość, a zwracanie wpłat w razie śmierci ojca rodziny zamienionoby na fundusz pogrzebowy. Pan Bödiker mniema, że na przeprowadzenie jego planu wystarczyłoby 1/3 do 1 procent rocznego myta. Oprócz tego poleca on, aby wszystkie fundusze pojedynczych instytucyj zabezpieczenia złać w jeden wspólny fundusz Rzeszy.

Dalsze propozycje pana Bödikera odnoszą się do organizacji. Chce on, aby zabezpieczenie rolnicze w razie nieszczęśliwego przypadku, które już teraz jest zorganizowane w związkach terytoryalnych, połączyć ze związkami terytoryalnemi zabezpieczenia na starość i na wypadek niezdadności do pracy. Z drugiej strony ma się zabezpieczenie na starość i w razie niezdadności do pracy [dla tych gałęzi zawodowych, dla których zorganizowano spółki zawodowe, zabezpieczające w razie nieszczęśliwego przypadku, powierzyć tym ostatnim. W ten sposób każdy pracodawca i robotnik miałby tylko z jedną władzą, do czynienia przy wszystkich trzech zabezpieczeniach. W niższych instancjach ustanowiono by dla tych gałęzi zabezpieczenia meżów z ufnością i sąły rozjemczem.

Na posiedzeniu poniedziałkowym okazała dyskusja ogólna wielką przychylność dla propozycji pana Bödikera. Większa część mówców i reprezentantów rządowych wyrażała się z uznaniem o działaniu spółek zawodowych, sposobu zabezpieczenia chorych na ganiono wiele, natomiast bardzo ostro krytykowany sposób zabezpieczenia na starość i w razie niezdadności do pracy. Z powodu tych obrad konferencji zebrał się w piątek wieczorem związek niemieckich spółek zawodowych na posiedzenie, na którym wyrażono zgodność z zamiarem dr. Bödikera, aby złać zabezpieczenia w jedno i objawiono chęć poniesienia powstałych ząd wyższych kosztów. Na konferencji wyjaśnił delegowany Felisch stanowisko związku w obec propozycji. Dyskusje w sprawie zabezpieczenia ochiany bądź co bądź doprowadzić do końca i zamknąć konferencyą.

## Pierwsza bitwa.

Wiedeń, 9 listopada.

Gabinet hr. Badeniego wczoraj stoczył pierwszą bitwę w parlamencie; wyszedł z niej zwycięzko, bo większością 118 przeciwko 64 głosom. Walka rozpoczęła się interpelacjami frakcyi niemiecko-narodowej Steinwendera i wnioskiem na łączym 12-stu antysemitów, aby rząd wyjawiał powody niepotwierdzenia p. Luegera na urządzie burmistrza.

Hr. Badeni powody te wywodził bardzo dokładnie. Oświadczył bowiem, że p. Lueger nie dostarcza rękojmi „ściśle obiektywnego, rzeczowego, od wszelkiej tendencji agitacyjnej wolnego, dla wszystkich warstw ludności równie sprawiedliwego, zgodnego z powagą władzy zawiadowania miastem”. Rząd nie mógł przystać na „experimenta i nie mógł uwzględnić nadziei, które trudno osnuć na przeszłości” (p. Luegera).

P. Pattaj (antysemita wiedeński) twierdzi, że niepotwierdzenie p. Luegera sprawiło ogromne wrażenie w Wiedniu, a nawet w całej Austrii. Jest to wiadomym (?) faktem, że owego wieczora wojsko było zaopatrzone w ostre naboje (hr. Badeni ruchem ręki zaprzecza tej plotce). Rząd zatem wiedział, że owa decyzja była niepopularna. Korona wprawdzie może odmówić potwierdzenia wyboru, ale tylko z ważnych powodów. Niepodobna odmówić go meżowi nieposzlakowanemu, który został wybrany tak znaczną większością. Oczywiście głównie działał wzgląd na Węgry. Żadamy, aby ta uległość dla Węgier ustała. Takie postępowanie wbrew wyrażnie objawionej wolności łatwo może osłabić przywiązanie ludności do do dynastji, gdy właśnie potwierdzenie ukochanego wodza byłoby ścieśnioną węzłą ludu z tronem.

Dr. Engel (Młodocech) twierdzi, że potwierdzenie wyboru nie jest zabezpieczeniem konstytucyjną prawem korony, lecz jedynie statutami krajowemi i miejskimi. Rząd za to jest odpowiedzialny i nie powinien ukrywać się za powagę tronu (czego też hr. Badeni nie czyni wcale). Cóż znaczy autonomia gminy, jeżeli rząd nie uwzględni dokonanego większości 2/3 części głosów wyboru? Mówca, pomimo zaprzeczenia hr. Badeniego, zapewnia, że gabinet działał pod wpływem Węgier.

Dr. Ebenbach (członek klubu konserwatystów) oświadcza, że niepotwierdzenie Luegera w całej monarchji wśród ludności wywołało ogromne oburzenie i zaniepokojenie. Tem bardziej, że patryotyczne słowa Luegera były zawsze czystym wynikiem jego „złotego, austriackiego serca”. Mówca zapewnia, że po za parlamentem osoby wysokiego położenia i warszyskiego, niewątpliwego patryotyzmu i szlachetności przemawiały za potwierdzeniem Luegera. Tem dziwniejszą jest decyzja rządu. Gabinet powinien

Orestes, i zabrawszy rewolwer i pugańki, wybiegł na miasto, aby schwycić w nowąjną na gorącym uczynku i ukarać na miejscu.

Czekał dość długo. Nareszcie wyszła z magazynu Orifilama i wsiadła do czekającego na nią powozu — ale nie był to powóz Orestesa, lecz starego bankiera Polluxa. Zanim Orion zdążył ochłonąć ze zdziwienia, karetą ruszyła. Wziął natychmiast doróżkę, ale nie mógł dopędzić niewiernej. Karetą wjechała do wili Polluxa; przed Orionem, ządającym wstępu, bramy nie otwarto.

Postanowił czekać, lecz czekał kilka godzin na próżno. Znudzony i rozalany powrócił do domu. Tam zastał recenzenta Orestesa i opowiedział mu, co widział. Orestes nie mniej przeraził się tą nowiną. Chciał właśnie zaproponować Orionowi, aby rozwiedł się z żoną, która i tak już do niego nie należy, wyznał, że kocha ją oddawna i posiada jej względy. Zranił go głębi w swych uczuciach, ofiarował się pomścić się za siebie i Oriona. Orion uzwał pewną ulgę. Znalazł towarzysza niedoli; pocieszyło go to odkrycie i postanowił cofnąć się na stanowisko neutralnego widza, Orestowi pozostawić zemstę, a z Chryzantemą nie zrywać stosunków. Gdy wróciła w kilka godzin do domu, nie robił jęć żadnych wymówek. Wiedział, że nie przez to nie osiągnie.

Nazajutrz przyniosły dziwni wiadomość, że w pewnym z ogródków wydarzyła się dziwna awantura. Młoda jakaś para zajęła miejsce w jednej z cienistych altan. W pobliżu kręcił się jakiś młody podejrzany człowiek. Naraz usłyszano hałas w altanie, a gdy się służba zbliżyła, ujrzała w altanie na ziemi

wyraźnie oświadczyć, czy rozważył skutki, jakie niepotwierdzenie p. Luegera pociągnie za sobą wśród ludności.

Ks. Alojzy Liechtenstein oświadcza, że hrabia Badeni popełnił ogromny bład. Ludzie najrozmaitszych odcieni przez kilka tygodni ostrzegali go, aby tego błędu nie popełnił. Prawie wszyscy (?) członkowie delegacji polskiej czynili mu przedstawienia w tym duchu, co trzeba tam więcej znać, skoro dawniej (do ostatnich czasów) wydarzały się ostre dyskusje (napaści) p. Luegera na Koło polskie. Także w gabinecie samym z pewnością niejedno do świadczonego członka młodemu prezesowi gabinetu powiedziało, na jakie niebezpieczeństwo naraża Austria (!). Jeżeli w gabinecie znalazła się większość za niepotwierdzeniem Luegera, to na tę stronę przechylił szalę zwycięstwa chyba taki członek gabinetu, który ma w tym interes, aby prezes gabinetu popełnił ten gruby bład i upadł, poczem on sam stanie się jego następcą (! ogromne oburzenie w Izbie). Wszyscy bezstronni i wybitni ludzie musieli prezesowi gabinetu wystawić potwierdzenie Luegera jako konieczności państwowej. Jakż cel może mieć niepotwierdzenie? P. Lueger będzie wybrany ponownie, nawet 11 razy, jeżeli 10 razy nie otrzyma sankcyi. Jeżeli rada miejska zostanie rozwiązana, powrócimy do niej w zwiększonej liczbie (głosy: zobaczmy!). Prezes gabinetu przybył do Wiednia z dalekiej Galicji, napełniony przesadami, zaczerpniętymi z dzienników liberalnych. Przybył tutaj według reklamy dzienników żydowskich, z żelazną ręką przeciwko antysemitom. Tutaj rząd w pierwszych dniach wszystkich polityków doświadczonych wprowadził w zdumienie naiwnością swych zapytań! — Następnie ks. Liechtenstein obszernie opowiadał o proponowanych ponownie trasakcyach, na mocy których p. Lueger na urządzie wiceburmistrza miał się powołać przygotowywać na urząd burmistrza, albo złożyć mandat poselski (notabene, jeżeli to doradzano Luegerowi poufnie, to w tem niepodobna dopatrzeć się żadnej ingerencyi drożdźliwej lub nielegalnej. Przyp. kor.). W dalszym ciągu mowy ks. Liechtenstein zapewnia, że gabinet działał pod wpływem węgierskim. W końcu wyraża obawę, że wskutek takiego postępowania rządu, dawna lojalność ludności wiedeńskiej zostanie osłabiona.

Minister oświecenia baron Gautsch: „Wysoka Izbo! Ponieważ preopinant książę wspominał także o rzekomem głosowaniu w gabinecie, jako najstarszy minister mam honor oświadczyć: Zachowanie się i głosowanie każdego ministra w gabinecie, oteoczone tajemnicą służbową, usuwa się z pod dyskusyi. Oświadczam jednak, że wszelkie wygłoszone w tej mierze kombinacje i domysły są bezpodstawne, mianowicie z wszelką energią zaprzeczamy insynuacyi, jakoby którykolwiek członek gabinetu przy swem głosowaniu powodował się życzeniem, aby prezes gabinetu popełnił bład (wesołość). Oświadczam dalej w imieniu kolegów, że wszyscy bierzemy na siebie odpowiedzialność za odnośną uchwałę gabinetu i stoi my przy przesiesie naszym, hr. Badenim.” (Huczne oklaski.)

Steinwender (frakcya niemiecko-narodowa) oświadcza, że go wywody prezesa gabinetu nie przekonały.

Hauck (antysemita wiedeński) twierdzi, że niepotwierdzenie p. Luegera stanowi akt pogardy woli ludu. Staje się rzeczą coraz jaśniejszą, że w pewnych kołach, zwłaszcza zbliżonych do hr. Badeniego, nie wierzą już w trwałość monarchji w jęć dzisiejszej formie (!!). Inaczej nie można by pojąć tego systematycznego poniewierania sprawiedliwości i wolności, którego się dopuszcza gabinet Badeniego.

Dr. Lueger opowiada nasamprzód swą rozmowę z namiestnikiem hr. Kiełmanseggem, który mu radził (i to à bonne raison) złożyć mandat poselski. Pan Lueger w tej rozmowie odpowiedział namiestnikowi, że pragnie zatrzymać mandat, aby ewentualnie w Izbie wygłaszać życzenia ludności wiedeńskiej (a więc nie z zasadniczych względów). Na to hr. Kiełmansegg po przyjacielsku zauważył, że o wiele skuteczniej (jako burmistrz) w drodze urzędowej zdoła zabezpieczyć interes Wiedeńczyków. Słowem hr. Kiełmansegg w owęj rozmowie oświadczył Luegerowi, że zalecił może gabinetowi jego wybór tylko wtenczas, gdy się zobowiąże złożyć mandat poselski. Potem p. Lueger był na posłuchaniu u hr. Badeniego, który oświadczył, że nie istnieje przy owym warunku. (To wymagałoby jeszcze wyjaśnienia). P. Lueger zakomunikował ow warunek swemu klubowi, który go odrzucił. Zresztą sam wczoraj uznawał, że burmistrz wiedeński często nie mógłby przybyć na posiedzenie Rady państwa (zdaje się, że p. Lueger trochę żałuje, że nie przystał na ów warunek; 24,000 fl. pensyi burmistrza to nie bagatel!). Dalej p. Lueger oświadcza: „Pozwólcie mi teraz, panowie, dotknąć drugiego osobistego zarzutu hr. Badeniego, który mnie mocno boli. Jego Ekscelencyja oświadczył:

„młodego człowieka z rozdartym kołnierzem. Dama, która z nim piła czekoladę, znikła, a z nią ów podejrzany człowiek. Młodzieniec znalazłony w altanie nosił nazwisko pomocnika, którego swego czasu zrzucił ze wschodów Orion”. To recenzent Orestes spotkał go z Chryzantemą i zemścił się na nim, a potem wyjechał za morze.

Po wyjeździe Orestesa Orion uspokoił, a nawet pogodził się żoną zupełnie. Przyuszczał, że podejrzawał ją niesprawiedliwie. Ale zaczął starzeć się na dobre. Atawizm występował coraz jawniej, ogarnęła go niechęć i apatya życia. Z nudów zająrał raz do szafy, w której znajdowały się wiersze jego dziada. Przejrzał je i uczuł jakiś powiew z innego świata. Czytał o rozkoszach miłości, przyjaźni, poświęcenia się o dobrych uczynkach, za które Bóg lichwą płaci, i o cnotach wielkich, na których świat stoi. Wszystko to wydawało mu się mrzonką, dziecinnem złudzeniem, ale zardzościł owym ludzom z dawnych czasów, którzy tyle przyjemności tak małym mieli kosztem i świat ów stary zaczął mu się wydawać przyjemniejszym od świata XX wieku. Czytował stare wiersze ukradkiem, aby się nie ośmieszyć, ale tajemnicza wyszła na jaw i biedny stał się pośmiewiskiem gości swojej żony, którym i wiek XX już się wydawał zacofanym.

Ojciec nie odzyskał już Orion równowagi zmysłów. Przyszedł sam do przekonania, że jest janachronizmem, czuł się zupełnym bankrutem i postanowił umrzeć; Chryzantema jednakże na samobójstwo nie pozwoliła, a nareszcie, nie mogąc odwieść męża od powziętego zamiaru, przypomniała mu własne jego

„Aby oszczędzać członka Izby, nie poruszę pewnych spraw!” Wzywam więc hr. Badeniego, aby powiedział, co wie o mnie!..” (Tu antysemita na drugiej galerji wszczynają ogromną wrzawę, która zmusza marszałka do wydania rozkazu wypróżnienia galerji. W tym czasie z galerji słychać różne głosy obelżywe, n. p. „czekajcie tylko, niebawem my was wymiemy” i t. d.) Po tej pauzie p. Lueger powtórza owe żądanie i chwali się, że jako wiceburmistrz zawsze spełniał należycie obowiązki. Mówca kończy zapewnieniem, że protokół owęj rady ministrów znajdujący się w ręku socjalnej demokracji! (Głupie kłamstwo!)

Dr. Kronawetter (demokrata i radca magistratu) przemawia za potwierdzeniem Luegera, ale dowodzi, że większość ludności stoi nie przy nim, lecz przy socjalnej demokracji.

Pernersdorfer (demokrata) powtarza wywody preopinantu.

Ks. Weber (Morawianin, nie należący do żadnego klubu): Niegdyś szlachetny Polak spieszył na pomoc obłąkanym chrześcianom Wiednia, teraz znowu szlachetny, importowany, chciałbym rzec: austriacki Crispi (!) przybył do Wiednia nie aby dopomóc uciskany chrześcianom lecz dumnym żydom. Ale jeszcze katedra św. Szczepana nie jest bóżnicą. (Śmiechy).

Dr. Beer (niemiecka lewica) zapewnia, że jego stronnictwo ani na formalnem posiedzeniu, ani na poufnej konferencyi nie zajmowało się kwestyą potwierdzenia i nie czyniło w tej mierze żadnych starań u rządu, ponieważ było przekonaniem, że to jest kwestya, o której powinien samodzielnie rozstrzygnąć rząd. Mówca czyni pewne zastrzeżenie co do oświadczeń prezesa gabinetu, że za czynny władcy wykonawczej rząd jest odpowiedzialny wyłącznie koronie, i dodaje, że w ewentualnych rozprawach merytorycznych, niemiecka lewica nie omiesza wypowiedzieć swego zdania.

W głosowaniu imiennem 118 postów, zgodnie z życzeniem rządu, głosowało za odrzuceniem wniosku naglącego, 64 za jego przyjęciem; 170 postów nie było obecnych. Koło polskie głosowało solidarnie z gabinetem. Solidarnie przeciwko niemu głosowali Młodocecsi, antysemita (12) frakcya niemiecko-narodowa i dwaj demokraci. Z klubu konserwatystów za rżdem głosowali b. ministrowie Hohenwart i Falkenhayn, hrabiowie Belcredi, Chotek Clam-Martinic, Cernin, Deym, Palfy, dalej Papstwan, Szule i baron Wiedersperg (z kuryi w. posiadłości Czech). Opicy tyrolscy Baumgarten i Treunfels, Słownicy kanonik Klun i ks. Rolicz, Bukowińczycy baron Wasilko, Lupul i Stefanowicz, — razem 18. Za wnioskiem z klubu konserwatystów głosowali: Doblhamer, Ebenhoch, Morsey, Schorn, Tschernig i Zehetmayer. Reszta nie była obecna, pomiędzy nimi baron Dipault, ks. Karlon, Kathrein, ks. Schwarzenberg, hr. Sylva-Tarouca, hr. Serengi, Zallinger, którzy jednak obecnie nie znajdują się we Wiedniu.

Obroncy pana Luegera zaskodzili mu niewątpliwie ultra-demokratycznymi teoriami, negującymi właściwie prawo korony co do niepotwierdzenia wyboru, dalej plotkami i wymysłami jak ten o rzekomym zajęciach na Radzie ministrów, a głównie groźbą, że w skutek niepotwierdzenia Luegera ludność tutejsza odwróci się od dynastji. Ganią to stanowczo nie tylko półurzędowe dzienniki, jak „Fremdenblatt” i stara „Presse”, lecz także „Vaterland”.

Swój drogą wczorajsze pierwsze głosowanie w Izbie za rządów hr. Badeniego wykazało, że gabinet może liczyć na znaczną większość.

## Korespondencye.

Z Gnieźnieńskiego, 10 listopada.

(Proces z kolonizacyą.)

Interesujący proces w sprawie kolonizacyi rozstrzygać się będzie jutro dnia 13 b. m. przed najwyższym wydziałem sądowym w Berlinie. Komisya kolonizacyjna zakupiła przed mniej więcej 4 laty wsię rycerską Czechy, w powiecie gnieźnieńskim położoną, celem rozparcelowania tejże na drobna włości pomiędzy kolonistów Niemców. Dziedzic Gorzuchowa, sąsiedni wsi z Czechami, pan Ch. z Z. zaprotestował w dozwolonym czasie przeciwko kolonizowaniu tego majątku, uzasadniając protest swój na tój podstawie, że kolonizacya nie mając najmniejszego prawa użytku z jeziora Gorzuchowskiego, ciągnącego się wzdłuż granicy Czech, nie powinna też być planu kolonizacyi tój wsi tak uzależnić, aby wszystkie parcele kolonistów wprost z jeziorem się stykały, lecz przeciwnie, wszystkie włości kolonistów chociaż jedną parcelą wzdłuż jeziora się ciągnącą od jeziora ograniczyć i tę parcelę jednemu tylko kolonisiście do użytku oddać. Pan Ch. bardzo słusznie uczynił protestując w ten

zdanie) że z każdego nieszczęścia trzeba skorzystać. Radziła zabezpieczyć się wysoko na życie i szukać przypadkowej śmierci. Myśl ta obudziła w Orionie zamierającą żytkę kupiecką, i zgodził się na nią. Zabezpieczył się, wsiadł ze żoną na okręt, z zamiarem rzucenia się w podróży do morza. Tymczasem nadeszła burza, w której zginęła Chryzantema, zabezpieczona również. Orion uciekał, ale uciecha z ostatniego interesu pomieszała mu zmysły i skończył w domu obłąkanych.

Pojęść opracowana bardzo starannie i dowcipnie robi nadzwyczaj przygnębiające wrażenie. Świat narzowany z artyzmem przez autora, świat bez serca, bez poezyi, bez wiary, bez ideałów, zimny i obrachowany, uznający interes za jedyny cel życia, wstrętny jest nam i serce przejmujące mrozem. Na szczęście jest on tylko wyborną i rzymyślną karykaturą świata paraskiego. Na jakokolwiek drogę wstąpi ludzkość, jakiegokolwiek wznawać będzie zasady, zawsze pozostanie jęć jedno, co ją obroni od jałowości ludzi przedstawionych w powieści Zacharjasiewicza: uczucie, niezrozumiała tęsknota za tym oderwanym a nieznanym światem, który leży po za obrębem zmysłów naszych, a za którym tęsknią bezwiecznie i ci, którzy weń nie wierzą i zaprzeczają jego istnieniu. „Atawizm”, na który cierpiał Orion, pozostanie zawsze stróżem ludzkości.

Ira.

Przeciwko podanemu planowi kolonizacji, w obec tak licznych sąsiadów z jeziorami granicznymi, użytek z jego rybactwa wiele na przysługę zostały wystawione, gdy przeciwnie z jedynym sąsiadem przedź mogli sobie dać radę.

Proces w tej sprawie ciągnie się już blisko 3 lata i kolonizacya dotąd konsensu na urzędzenie kolonizacji nie uzyskała. Tak samo jak pan Ch., mając własne powody za sobą i przekonany o sprawiedliwym swym żądaniu, nie zważając na ogromne koszty, proces z kolonizacją przez wszystkie instancje przeprowadzić postanowił, tak też i z drugiej strony kolonizacya niezwykła dotąd w swoich sprawach doznawała oporu, tym mniej ze strony jeziornego tylko przeciwnika, również sprawy swojej tak lekko popuścić nie chce.

I cóż się stało? Pierwsza instancja w Gnieźnie odrzuciła protest p. Ch., uważając się za niekompetentną do odmówienia konsensu kolonizacji, gdy tymczasem druga instancja w Bydgoszczy, uznając słuszność powodów założonego protestu, komisja kolonizacyjnej konsensu do kolonizacji folwarku Czecha i półką odmówiła. Rozdzierany tą porażką przez kolonizacyę wniósł o rewizję wyroku do najwyższej instancji w Berlinie odwołując się na wielkie zadanie kolonizacji, dla którego rząd poświęcił 100 milionów marek i dekretuje w końcu ze swojej strony, że chociaż konsens w myśl prawa z dnia 25 sierpnia 1876 roku § 15 może być odmówionym, jednakowoż dla przyczyn kolonizacyi samęj odmówionym być nie musi (sic!). Argumenta te świadczą wymownie, jak dzielnie kolonizacya broni swoich interesów!!

Zdaje się jednak niepodobnym, aby najwyższy sąd przyznał komisji kolonizacyjnej na podstawie powyższych argumentów racya, gdyż sprawiedliwy rząd pruski nie zechce się godzić na to, aby dla wyjątkowych celów kolonizacyi samęj, druga osoba poszkodowana być miała. Żądania komisji kolonizacyjnej są wręcz niewłaściwe, gdyż chcą je zwycięsko przeprowadzić uwalniając się z prawa pruskiego, czego sobie nawet i największy nieprzyjaciel nie pozwoli.

O nadzwyczajnie ciekawym przebiegu tej sprawy nieomieszkać Szanownych Czytelników wkrótce powiadomić, skoro mnie dojdzie pewna o tęp wiadomość.

## Niemcy.

**Berlin, 10 listopada.** Niemieckie gazety donoszą, że landrat powiatu *plesewskiego*, pan Roell, otrzymał po oślawionym bar. Hammersteinie stanowisko naczelnego redaktora „Kreuz Ztg“. Należy się spodziewać, że pan Roell, jako znający — jak przypuszczamy — stosunki w Księstwie, będzie ostrożniejszym w przyjmowaniu korespondencji i artykułów, tak często fałszywie i niesprawiedliwie oceniających postępowanie Polaków pod zaborem pruskim.

Zgromadzenie radnych miasta Berlina liczyło 126 członków, z tych 108 liberałów, 17 socjalistów i 1 konserwatystę. Z tych 126 przypada 42 na trzecią klasę. W piątek odbyły się wybory uzupełniające w Berlinie w 14 okręgach, które dotychczas reprezentowało 8 liberałów i 6 socjalistów. Wybrano w piątek 6 liberałów i 5 socjalistów, przy trzech kandydatach potrzebny jest ściślejszy wybór, w dwóch przypadkach między liberałami a socjalistami i w jednym między liberałem a konserwatystą. Zachodzi możliwość, że socjaliści zdobędą sobie jeden jeszcze mandat, z drugiej strony at-li liberałowie mają nadzieję iż pozyskają nowy mandat, odbierając go socjalistom. W 14 okręgach wyborczych oddano na 38,421 uprawnionych do głosowania 26,894 głosów, a zatem niespełna 1/3 wyborców. Liczba głosów socjalistycznych wynosiła 12,447, niesocjalistycznych 14,347, między nimi 11,205 liberalnych, 3097 konserwatywno-antysemickich i 45 rozproszonych.

Śledztwo dyscyplinarne wytoczono z inicjatywy ministerstwa oświaty prywatnemu docentowi berlińskiemu uniwersytetu, dr Jastrowowi, z powodu pisma tego „Socialliberal“, wydanego w 1893 r.

Za obrazę majestatu skazano socjalno-demokratycznego redaktora Neukircha z Wrocławia na 2 miesiące więzienia.

Rada związkowa odbyła w sobotę posiedzenie plenarne, na którym udzieliła swego przyzwolenia na uchwały wydziałów co do różnych części etatu Rzeszy na rok 1896/97.

Kancelarz ks. Hohenlohe powrócił z swęj posiadłości Grabowa do Berlina.

O obrazie pomysłu cesarza Wilhelma, który cesarz ofiarował carowi, a który przedstawia alegoryczne postacie europejskich ludów, pisze „Nord. Allg. Ztg.“ że cesarzowi chodziło o to, aby uplastyczyć napomnienie, które podjął pod szkiem: „Ludy europejskie, zachowajcie najświętsze wasze dobra!“

Dep. Rickert obchodził w sobotę 25 letni jubileusz swęj czynności poselskiej; Wolności i dyspozycy na cele ogólne lub polityczne, wedle tego co sam przeczyna. Posła Rickerta zamianował Gdańsk w dniu tym swim obywatelom honorowem

Z okazji wybor w Dortmundzie, odskryła „Köln. Ztg.“ cały system, jak wszędzie w kopalniach podsuwa się „ultramontańskich“ robotników w miejsce protestanckich. *Młodsza księża katolicy* są głównymi tego sprawcami a zwłaszcza duchowieństwo monasterskie i księża z polskich dzielnic systematycznie starają się napływ katolickich robotników w okręgu przemysłowym i kierują tym ruchem. To wiele, że „Kölnische Ztg.“ nie odkryła jeszcze w obwo dzie węgłowym agitacyi wielkopolskiej!

## Telegramy.

**Paryż, 10 listopada.** Zgromadzenie strajkujących robotników w Carmaux postanowiło żądać założenia huty szklanej. W tym celu mają być dwa piece wybudowane — „Rappel“ zaprzecza wiadomości o ponownem wytoczeniu śledztwa w sprawie pannańskiej.

**Petersburg, 10 listopada.** Na podstawie ustawy prasowej minister spraw wewnętrznych Góremykin zakazał sprzedawania pojedynczych numerów „Rus. Wiedomości“.

**Wiedeń, 9 listopada.** Ponowny wybór burmistrza odbędzie się w środę.

**Szangai, 9 listopada.** Biuro Reutersa donosi o wybuchu rokoszu wśród żołnierzy chińskich w Kiu Kiang. Położenie jest niebezpieczne, wśród krajowców zapanowała panika, mniemają opuszczają miasto.

Cudzoziemcy zbroją się. Zawezwano ich, aby byli przygotowani na niebezpieczeństwo.

**Ateny, 11 listopada.** W Katuna odczuto kilka razy powtarzające się trzęsienie ziemi.

**Petersburg, 9 listopada.** Według tymczasowego doniesienia ministerstwa rolnictwa, w sześćdziesięciu guberniach europejskiej Rosyi włącznie z Królestwem Polskiem zbiór, wyrażony w 1000 czwartek, wynosi: żyta 122 337, pszenicy oziméj 16 983, pszenicy jarej 25 900, owsa 100 458, jęczmienia 29 622, tatkarki 7 237, prosa 6 524, kukurydzy 3 619, grochu 2 512.

## Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 11 listopada.

\* **Doniesienia urzędowe.** Rzecznik Jahnz z Koronowa zapisany został do listy adwokatów przy sądzie ziemskim w Wrocławiu.

\* **Bojkot niemiecki.** Zgoda narodowościowa panuje w toruńskiej kasie chorych najzupełniejsza. Objawem tej zgody była między innymi uchwała zarządu i walnego zgromadzenia aby ogłoszenia kasy zamieszczać nie tylko w niemieckich lecz także w polskich gazetach. Rejencya kwidzińska, której zmienione ustawy przedstawiono do zatwierdzenia nie chce się zgodzić na ogłoszenia także w polskich gazetach. (Odesłała ona ustawy niezatwierdzone zarządowi z poleceniem, aby — sprawę ogłoszenia w polskich gazetach, stwierdzili to własnoręcznie podpisem.

Walne zgromadzenie dało dowód uznania godnej odwagi i stałości przekonania, albowiem wszyscy jego uczestnicy, bez względu na wyznanie i narodowość jednomyślnie raz powziętą uchwałę zatwierdzili i stosownie do żądania rejencyi, podpisali.

Cóż dalej? Zarząd kasy otrzymał znów odpowiedź, że uchwała o ogłoszenia w polskich gazetach zatwierdzenia nie otrzyma.

Odmowę rejencyi uważamy za nieuzasadnioną. Nie wątpimy, pisze „Gaz. Tor.“ że kasa chorych potrafi bronić swych praw wobec rejencyi. Drugą właściwą ku temu celowi jest spór administracyjny (Verwaltungsstreitverfahren).

\* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek po raz trzeci tragedia J. Słowackiego: „Balladyna.“

Ceny miejsc niższe.

W czwartek na benefit p. Eleonory Królikowskiej po raz pierwszy obraz dramatyczny na tle historycznym Adama Staszycza: „Kościusko w Petersburgu“; po raz pierwszy komedia Zygmunt Przybylskiego: „Zjazd koleżeński“; scena ze śpiewem Mikulskiego: „Staruszkowie w zalach“; w międzyaktach deklamacye: „Mój testament“ Słowackiego i Hagara na puszczy“ Ujejskiego wypowie panna Paszkowska; nadto „Pieśń torreadora“ z opery „Carmen“ Biset'a i Romans „Do Gwiazdy“ Robaudiego wykona p. Majdrowicz; zakończy „Kołomyjka“, taniec ruski.

\* **Z teatru.** „Ciepła wdówka“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego. — Pogodna satyra, pobłażliwie podchwytująca nieszkodliwe słabości ludzkie, podana z dobrodusznym humorem w kaszkadzie szczerzego śmiechu, oto rodzaj p. Bałuckiego. Ludzi i stosunki bierze on zwierzchu, daje ich takimi, jakimi się zewnątrznie przedstawiają, a punkt, z którego ich obserwuje, umieścić autor poza codzienną troską i nędzą, tam mianowicie, z kądem obserwowane jedynie śmieżyć mogą. A że od kolorytu począwszy wszystko w sztukach p. Bałuckiego nasze, swojskie, więc je mile zawsze na scenie widzimy. Takie je dnak ślizganie się po powierzchni życia wymaga wielkiego urozmaicenia w wprowadzaniu typów, czy figur, — pomysłowości w podkreślaniu komizmu osób i sytuacji, wreszcie oryginalności fabuły. Tęgo wszystkiego, niestety, niema w ostatniej komedii p. B. — Oto jej treść: Bogata wdówka p. Strońska otacza ról łowców posagowych, więc jący goniący za pieniędzmi bracia Jabczyńscy, jakiś fikcyjny baron, zrzuwający szlachcie — każdy praw o miłości, a radby posiąść majątek wdowy. Ale Strońska kocha doktora Bolimowskiego, kocha go oddawna — i on ją kochał jeszcze panną i dziś kocha szczerze i stale. Nie mógł się z nią ożenić, bo nie miał dostatecznego utrzymania, dziś nie ożeni się, bo ona bogata, a on biedny. Strońska czuje żal do niego, iż jęj unika — nie rozumiejąc istotnych powodów jęgo rzekomej obojętności. — Dopiero Antos, jęj kuzyn, młody malarz, wyjaśnia sprawę — Strońska zręka się majątku na rzecz Felicji swojej wychowawki i dalekiej kuzynki, którą wydaje za Antosia. Sama oświadcza się doktorowi, rozumie się opuszczona uprzednio przez wszystkich konkurentów. Pomyśl nie nowy, a forma, w której go autor podaje użyta, i co gorsza, przez samego autora w dawniejszych jego utworach. Całe niemal sceny, efekty wszystko jest jego utworach. Całe niemal sceny, efekty wszystko jest jego utworach. Całe niemal sceny, efekty wszystko jest jego utworach.

— publiczność bawiła się niezłe.

— Płytki umysłu, którym oby jest proces wykształcenia artystycznego a tajniki najwyższego artysty niedostępne, zwykły obruszać się na recenzenta, gdy przedprowadza on ścisłą sekcję gry aktora. Wytrawni recenzenci szkoły francuskiej nie obawiają się jednak zarzutu drobiazgowości i pedanteryi. Wygodniejszą niewątpliwie rzecz pisać miasto rzeczowitych recenzyi blyszczące feletony teatralne i efektownymi ogólnikami kreślić wrażenia odniesione z przedstawienia, sumienniejszym jednakże i pożyteczniejszym postawić sobie za zadanie wnikanie w szczegóły pracy i talentu aktora, by w ten sposób stać zawsze na straży dobrego smaku i nie dopuszczać w tym kierunku żadnego zbrocenia tak u grających jak u widzów. Na wczorajszym przedstawieniu „Balladyna“ zadaliśmy sobie pytanie, na czem polega powodzenie panny Paszkowskiej w roli tytułowej i dla czego niektóre momenta w grze jęj wypadły błado, jak zaznaczyliśmy w ostatnim sprawozdaniu. Otóż zdaje nam się, że w talentie naszej

heroiny przeważa, jeżeli się tak wyrazić wolno, pierwsiastek „matejkowski“: krzące jęj, a mianowicie „Balladyna“ to jakby postacie wycięte z obrazu mistrza krakowskiego; imponują, przejmują, zgrozą i przyniatają niekiedy ogromem, słowem genialność artystyczna wyyciska na nich piętno niezmiernie oryginalne. I jakkolwiek drgają te postacie krwią i życiem, to przecie nie można powiedzieć, iżby czuły te i wysubtelnione nerwy grały tu bez dyrekcji rozum. Umiejętność posługiwania się okiem, umiarowane a coraz to obfitesze szafowanie głosem, wyzyskiwanie zdolności mimicznych — wszystko to zasługuje na uznanie i wywołuje w widzu gorące pragnienie, by rozwój talentu p. Paszkowskiej na żadne nie napotkał przeszkody. Ale żywiąc takie pragnienie, nie wolno nam zataić, że z pośród talentów „matejkowskich“ p. P. nie stanowi wyjątku, że i jęj właściwe jest pewne wynosie lekceważenie szczegółów i akcesoryjność. Być może, iż nie dzieje się to z świadomością, ale dla tego właśnie tem większy obowiązek uczciwego recenzenta wskazania palcem na te nierówności, które składają się ostatecznie na to, że gra wypada „blado“. Ukłwia to nabywanie rutyny scenicznej, jeżeli nie tylko reżyser i koleży, ale i recenzenci wytykają chwilowe dyssonansy w grze: na dzisiaj chcielibyśmy tylko nadmienić, że ruchy p. P. wymagają jeszcze zaokrąglenia, że studyowanie „chodów“ wysokięj szkoły scenicznej nie byłoby może zbyteczne. — Bardzo dobry pendant otrzymała „Balladyna“ wczorajsza w pani Majdrowiczowej jęj która umiała w widzach obudzić sympatya niekłamną. — Pan Jakubowski do dobrze podkreślał szorstkość swęgo bohatera — P. Grabowiecki odznaczył się piękną dykcją i nawet naturalnością. Z wielką prawdą i zrozumieniem rzeczy odegrali swe role pp. Królikowscy. Wrażliwa organizacya artystyczna p. Królikowskiego i temperament sceniczny p. Królikowskiej złożyły się na bardzo umiejętny rysunek postaci „króla Popieła“ i „Matki“. To też publiczność nie poskąpiła oklasków, zwłaszcza pani Królikowskiej, co dla beneficjantki czwartkowej, odwarzającej tak sympatyczne „babunie“, za dobrą poczytujemy wróżbę.

\* **Posiedzenie wydziału prawniczeko-ekonomicznego Tow. Przyjaciół Nauk** odbędzie się na sal. posiedzeń Towarzystwa w piątek 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem. Na porządku obrad referat p. St. Szczenickiego p. t. „O odczycie prof. Dernburga: Die Phantasie im Rechte.“ Zarząd.

\* **Roki sądów przysięgłych** rozpoczęły się w Poznaniu dzisiaj. Na ławach sędziów przysięgłych zasiadają z Polaków pp. hr. Krzysztof Cieszkowski z Wierzenia, Maksymilian Osowski z Wójtostowa, Seweryn Radowski z Kociałkowej Górki, budowniczy rządowy Kozłowski z Poznania, dr Tadeusz Jackowski z Pomarzanowic. Tadeusz Braunek z Zielnika i Kalikst Kropaczewski z Mącznik.

\* **Jenerał komendujący** powrócił z Wiesbadnu do Poznania.

\* **Z Magistratu.** Pod przewodnictwem p. nadburmistrza odbyło się posiedzenie deputacyi gazonny i wodociągów, na którym uchwalono stawic bezwzględnie wniosek w Radzie miejskiej w sprawie rozszerzenia sieci rur gazonnych i do odnośnych robót przystąpić po części jeszcze w bieżącym sezonie.

\* **Czyn obywatelski.** Dwoma pięknymi kioskami z Wystawy przemysłowej oddarzone „Ogród zoologiczny“. Ofiarodawcami są Polacy. Pierwszy kiosk, który w całości przewieziono i ustawiono w ogrodzie, ofiarował pan B. Leitgeber. Drugi, mający kilka tysięcy marek wartości, ofiarowała właścicielka fabryki papierosów „Sulima“ w Dreźnie przez reprezentacya swoją poznanską „S. Żychliński“ przy placu Wilhelmowskim. Dzięki więc ofarności naszych rodaków pozostanie w Poznaniu jakiś widomy ślad byłej Wystawy.

\* **Rada nadzorcza** poznańskiego akcyjnego Towarzystwa sprytnego postanowiła w tym roku udzielic dywidendę w wysokości 12% względnie 15% za wynoszący tym razem 15 miesięcy rok obrachunkowy. Do funduszu rezerwowego odpisano 6919,50 mk., do kasy zapasowowej robotników 2000 mk. W ogóle suma wszystkich odpisów wynosi 86,775 86 mk.

\* **Wągrówiec.** Do rady miejskiej wybrano w czwartek tylko dwóch Polaków, a mianowicie w klasie III pp. Budnikowskiego i Gmerek. — Urzędowe otwarcie tutejszego zboru protestanckiego odbędzie się w czwartek dnia 14 b. m.

\* **Dobrzyca.** W miejsce ś. p. dr. Mińczykowskiego osiedlił się tutaj dr. Salinger z Szanotu.

\* **Biesiada Liteaska** zamieszcza dzisiaj widok Gniezna z podpisem „Widok ogólny Poznania“; to także figiel redakcyjnego chochlika!

† **S p. Wiktor Borne** z Zielcina, długoletni plenipotencja klucza Parzczewskiego, poważany dla swęj prawości i patriotyzmu, spokrewni ny z rodzinami Dembińskich i Radkiewiczów, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w niedzielę rano. R. i. p

\* **Marysin, 10 listopada.** Dzisiaj odprawił Xiądz Raatz na intencya X. kan. Kubowicza w kaplicy klasztoru Braci Miłosierdzia, a poświęconęj Przenajsz. Sercu Jezusowemu mszą św. Podczas mszy św. przyjęli na intencyę chorego X. Kanonika Ojciec Przeor i wszyscy Bracia komuniją św. Po mszy św. i exorcie pomodlił się X. Raatz wraz z obecnymi m. mszy św., a była ich spora liczba, prosząc Pana Boga, ażeby, jeżeli się to zgodza z Jego wolą świętą, zachował nam X. Kanonika przy życiu.

\* **W Bydgoszczy** wystrychnęli się H.K-Tyści znowu na wiadomości ptaszków. Dnia 6 listopada odbył się tutaj wiec wyborczy, na który przybyło około 400 osób. Chodziło o postawienie kandydatów na reprezentantów miejskich z powodu nadchodzących odnośnych wyborów. Wiec ten interesuje nas Polaków w dość wysokim stopniu z kilku względów. Haktatyści zamyślili w nim ponownie swe uczucia antypolskie, i to przez usta prowdy swęgo tutęszego, profesora Wiesnera, który na zebnaniu dwukrotnie przeciw postawieniu polskiego kandydata z niemającą zacięłością przemawiał. Ze strony polskiej postawiony został na kandydata p. Wróblewski, radca kancelaryjny, ozdobiony orderem pruskim i spokojny urzędnik, który pilnuje swych obowiązków, a w politykę zgłębia się nie wdaje. Kandydaturę tę poparł krakwiec p. Witecki ze względu na to, że parafia katolicka potrzebuje obrońcy swych interesów w radzie miejskiej. Profesor Wiesner oparł się temu, twierząc, że przez ten wybór dostałby się pierwszy (?) Polak do rady miejskiej w Bydgoszczy.

Na to powstał wielki zgiew. Wiesner mówił jeszcze dalej, ale mu wciąż przerywano, i to nie tylko ze strony obecnych Polaków, lecz także ze strony wielu Niemców, którym zaciękość Wiesnera nie się podobała. Pan Wróblewski nie jest żadnym żywym Polakiem — przeto też Wiesner z popisem swym nie mógł mieć zbyt wiele szczęścia nawet u swoich. Gadał on o tem i owem,

wciąż odbiegał od przedmiotu, zahaczał o Prusy Zachodnie, o usiłowania Polaków ratowania swęgo języka itd. Gdy tedy Polacy woli: „Do rzeczy“, to Niemcy przystawali im, mówiąc: „Der Mann quatscht wirklich wunderliches Zeug zusammen“.

P. mecenas dr. Hailliant, który siedział w przyzłym (j dny Polak między 7 Niemcami), napominał, aby przy wyborach gminnych trzymać się z daleka od polityki, gdyż gminie powinno chodzić głównie o interesa ekonomiczne.

Mecenas p. Moczyński skrytykował zajadłość narodową prof. Wiesnera. Radca p. Wenzel stanął po stronie p lskiej i popępił Wiesnera wśród oklasków, przyczem kilku hakaty tów szcyało.

Gdy p. Wiesner powtórnę głos zabrał, hałas podwoił się na nowo i wzmoził się do tego stopnia, że Wiesner musiał oracya swą przerwać, poczem zeszedł z trybuny jak niepyśzny.

Przy głosowaniu przyjęto na listę 18 kandydatów, na których padło najmniej 80 głosów. Postanowiono jednak uwzględnić przy ostatecznem ułożeniu listy także i tych, na których padło przynajmniej 60 głosów. Ponieważ pan Wróblewski otrzymał 66 gł., przeto są widoki, że się ostatecznie utrzyma. Wybory nastąpią w dniach 1, 14 i 16 listopada. Wszystkie 3 klasy obierają razem 33 rajców.

Z całego tego zajścia widoczna, że tacy działacze a la Wiesner tracą po prostu równowagę i popadają w dzwactwo, gdy chodzi o Polaków. Odpowiedz p. mecenasa dr. Haillianta uważamy za bardzo trafną, boć jeżeli Polacy istnieją w Bydgoszczy muszą mieć tam także własne interesa ekonomiczne, kórtami ktoś w Radzie miejskiej opiekować się musi. Mieliśmy tam dawnięj postać ś. p. Magdzińskiego, a dziś chciabymy nas taki p. Wiesner brać pod kuratelę. Jest przecie nadzieja, że powoli nauczymy się naśladować praktycznych żydów, którzy umieją wędzić sytuacyę wyzyskać. I naród wybrany kici się między sobą zjadale, a przecie na zewnątrz występują zawsze solidarnie, i choćby miał 1/3 głosu jeszcze wpływu swęgo dobrowolię z rak nie wypuści. Organizacya, solidarności i kompromis: oto hasło dla polsko katolickiej Bydgoszczy!

\* **Z Tzewa** donoszą do „Geselligera“ o podobnem dziwnem zjawisku meteorologicznem, jakie zauważono niedawno w Poznaniu.

\* **W Chelmnie** odbył się w zesną środę „chrześcijański (?) wieczorek rodzinny“. Pastor Hinz rozwinął się nad położeniem niemczyzny i protestantyzmu w polskich dzielnicach, poczem wspomniął o rocznicy założenia w Chelmnie spółki HKT. Pastor Arenfeld z Kielna opowiadał o „trudnem“ położeniu gmin protestanckich w dyasporze i podnosił potrzebę istnienia ewangelickiego Związku; mowa zakończył pompatycznym zwrotem: Oby Chelmno (ctymen-wierzchołek) stało się wierzchołkiem w obozie protestanckim na wschodnich kresach Niemiec.

\* **Wiarus Polski** donosi: „Duszpasterstwo nad Polakami w Elberfeldzie, rozporządzeniem Prześwitego Generalnego Konsorzysta Archidiecezjalnego w Kolonii z dnia 26 października rb. J-Nr 6059,

w skutek prośby katolicko-polskiego Towarzystwa św. Stanisława w Elberfeldzie, oddane zostało naszemu rodakowi W. X. Leichertowi z Kolonii, Hunnenrück 30, który odtąd regularnie w pierwszą niedzielę miesiąca styczniowego, marca, maja, lipca, września i listopada nabożeństwo polskie o godz. 3 1/2 po południu odprawiać będzie w kościele św. Wawrzyńca (St. Laurentius-Kirche“.

\* **Coś się psuje** między rodakami naszymi na obczyźnie, jak ze smutkiem dowiadujemy się z „Wiarusa Polskiego“. Pewne Towarzystwo polskie w Westfalii ogłasza w pismach niemieckich następujące ogłoszenie:

„Towarzystwo Polskie . . . . . w Niedziele dnia 3 g Listopada o godzinie 6 tyrano Msza sw. spoikiem śpiewem w kościele Panny Maryi po paludniu Nabazenstwo i Kazanie o liczny udział prosil.

Zarząd.“ Członkom tego Towarzystwa widocznie „Wiarus“ nie wystarczy; czyżby to byli zwolennicy poznańskich buzycieli, co nie wstydzą się w ten sposób koszałwic własnego języka?!

\* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 10 listopada 5 Braci Polaków.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 18. Zachód o godzinie 4 minut 10.

**Smigiel, 9 listopada.** Dnia 4 b. m. jako w czwartą rocznicę śmierci nieodżałowanej pamięci X. Rocha Kościelskiego, poświęcony został na cmentarzu smigielskim piękny krzyż marmurowy, wykonany w pracowni p. Michalskiego z Poznania. Po uroczystem nabożeństwie żałobnem, nad mogiłą ś. p. X. prob. Kościelskiego w wymownych słowach przemówił terazniejszy rzadca parafii X. Weichmann i serdecznie podziękował parafianom za chętne datki na nagrobek i zachęcił do przechowywania wdzięczności w sercach ku zmarłemu pasterzowi. Część Ci znacz kapłanie, że podnosisz i przypominasz zastęgi swęgo poprzednika i wpaasz w serce ludu własnym przykładem szacunek dla zmarłych.

Telegram giełdowy.			
Berlin, 11 listopada 1895 roku. (Kursa końcowe.)			
Kurs z dnia	9	11	8 9
Pszonika słabo	144	143 75	Niem. 30/poż.pan. 98 90 98 25
na maj	148 25	147 75	Consol. 4% 105 10 104 60
Żyto słabiej	118 25	117 50	Consol. 3 1/2% 104 - 103 75
na grudzień	123 75	123 25	Pozn. 4% l. zast. 101 10 101 -
Olęj rzep. cicho.	47	47	Pozn. 3 1/2% l. zast. 100 60 100 40
na gru. ziem.	46 8	46 60	Pozn. 4% l. rent. 105 20 105 20
na maj	47	47	Pozn. 3 1/2% l. rent. 103 - 102 25
Okowita stalej ksportowa	32 50	32 40	Poznań. oblig. 131 20 131 25
na listopad	36 70	36 90	Nowa Pozn. poz. 101 80 101 80
na grudzień	36 60	36 90	Anstr. banknoty 169 60 169 90
na styczeń	—	—	Anstr. rentasbr. 100 2 98 80
na maj	37 7	37 9	Ros. banknoty 230 - 219 75
na czerwiec	38 -	—	Ros. listy zastaw. 102 90 102 70
spółwycza	52 10	51 90	Weg. 4% rent. 102 20 101 -
na październik	118 50	118 -	Weg. 4% w kor. 99 90 97 50
Wypowiedziano: żyta wepół	—	—	Anstr. kred. akcyje 240 70 238 10
okowity kw. eksp.	—	—	Lombard. 45 40 40 -
spoz.	—	—	Disconto com. 217 60 203 -
Szczecin, 11 listopada 1895 roku. (Kursa końcowe.)			
Kurs z dnia	9	11	Okowita słabo.
Pszonika spok.	142	142	na maj 81 80 81 50
na listopad-grud.	147	147	na grudzień — - -
na kwiecień-maj	—	—	na maj — - -
Żyto spok.	117 50	117 50	
na listopad-grud.	123 50	123 -	
na kwiecień-maj	—	—	
Olęj rzep. niemiecz.	46 20	46 20	
na listopad-grud.	46 50	46 50	
na kwiecień-maj	—	—	

